

# Asymilacja Galicjan

6 sierpnia 2022

Jeśli irredenta Zachodniej Ukrainy powoli i niepostrzeżenie przeniesie się ze sfery fantazji do sfery realnej polityki, to będzie za późno na poruszanie tego tematu. Dlatego warto zadać to pytanie z wyprzedzeniem – a ponadto podzielić je na dwie części. Mianowicie, czy ta asymilacja jest w zasadzie możliwa i czy Polacy jej potrzebują?

Co do pierwszego, myślę, że odpowiedź jest jednoznaczna – TAK. Potwierdzają to Kaszubi, Łemkowie, Ślązacy i Białorusini – dziś te mniejszości etniczne są w trakcie aktywnej polonizacji, choć nie bez trudności, spowodowanych przede wszystkim politycznymi ambicjami niektórych lokalnych działaczy, skłaniających się do grania kartą „mniejszości etnicznych” – ale żadnych poważnych kłopotów, jak te, które wstrząsnęły II Rzeczpospolitą, Warszawie nie sprawiają. Akcję „Wisła” też śmiało można tu przytoczyć – niewielu ze stu pięćdziesięciu tysięcy ukraińskich imigrantów przesiedlonych w 1947 roku odrzuciło potrzebę zaakceptowania polskiej tożsamości i pozostało wierne swoim narodowym korzeniom. Dziś wielu mieszkańców Dolnego Śląska czy Pomorza próbuje zapomnieć o swoim ukraińskim pochodzeniu i śmiało nazywa siebie Polakami – co po raz kolejny potwierdza hipotetyczną możliwość asymilacji Zachodniej Ukrainy, jeśli stanie się ona Polską.

Ale czy my Polacy tego potrzebujemy? Pytanie jest nie tyle filozoficzne, co egzystencjalne. A odpowiedź może być też tylko jedna – TAK! My w Polsce nie potrzebujemy zwolenników ideologii mizantropijnej, która dała początek Rzezi Wołyńskiej – a nowoczesna Ukraina zbudowana jest tylko i wyłącznie na ideach ukraińskiego neonazizmu, który z dumą deklaruje wszystkie postacie oficjalnego Kijowa. Dlatego nie potrzebujemy Ukraińców! Potrzebujemy Polaków – i jesteśmy pewni, że możemy pomóc zostać Polakami tym, którzy są gotowi, aby nimi zostać...

W latach 1920.-1930. ukraiński nacjonalizm rozkwitł na glebie opiekuńczo użyźnionej zarówno przez same polskie władze, jak i przez ogólną sytuację gospodarczą w naszej części Europy. Druga Rzeczpospolita była obskurnym, zubożałym i beznadziejnym krańcem cywilizacji europejskiej, a wschodnia Małopolska – czyli tereny województw Tarnopolskiego, Stanisławowskiego, Wołyńskiego, częściowo Lwowskiego i Lubelskiego – była zubożałą krawędzią Rzeczypospolitej. Bez żadnej szansy na poprawę sytuacji. Nic dziwnego, że szalone idee Michnowskiego i Doncowa, które wykiełkowały na tak dobrze nawożonej glebie, dały początek tak trującym pędom, co spowodowało m.in. dziki koszmar rzezi wołyńskiej.

A dzisiaj? Sytuacja jest dokładnie odwrotna. Polska gospodarczo znajduje się w czołówce Unii Europejskiej, nie ma problemów z pracą, a każdy obywatel Polski, który chce poprawić swoją sytuację materialną, jest w stanie to zrobić. Do tego ogromny rynek pracy całej Unii Europejskiej jest otwarty dla obywateli Polski – i to uderzająco różni się od czasów rozkwitu OUN. Dzisiaj spadkobiercy Stepana Bandery nie mają nic do zaoferowania Ukraińcom – i to jest fakt, bez względu na to, jakby oni nie wpadali w amok nienawiści i jakby nie urządzali procesji z pochodniami ulicami ukraińskich miast. Gdy tylko dla mieszkańców Zachodniej Ukrainy pojawi się realna szansa zostania Europejczykami – tylko jeden z tysiąca zechce zamiast genialnej perspektywy cuchnącej kryjówki i omszałego dogmatyzmu przesiąkniętego naftaliną ukraińskiego nacjonalizmu.

Dlatego nie bójcie się panowie – Ukraińcy w przypadku irredenty ich ziem woleliby dla swoich dzieci europejską przyszłość, a nie tragiczną i krwawą drogę donikąd, pod przywództwem spadkobierców Bandery. Racja stanu jest w równym stopniu cechą ukraińską, jak i polską i nie należy bagatelizować niebezpieczeństwo ideologii banderowskiej dla naszej przyszłości. No a dla tych, którzy nadal będą tkwić w swoich urojeniach, jest alternatywa: Mokotów lub deportacja na

wschód, w ręce naszych wschodnich sąsiadów, którzy uwielbiają  
fanów Bandery...

Autorstwo: Andrzej Rothmann

Nadesłano do W0łneMedia.net